



Powódź znowu zaatakowała

Druga fala zniszczenia

W piątkowy rano w Sokolnikach panowały pustki. **Rozlegało się tylko przeraźliwe ujadanie i wycie psów, które na swój psi sposób dawały wyraz przerażeniu.** Tylko w jednym domu, stojącym przy zalanym placu Papieskim, w oknie na pierwszym piętrze siedziała kobieta, patrząc na żywioł ponownie ogarniający jej wieś po niespełna dwóch tygodniach. Ale czy widziała to? Nie wiadomo. Sprawiała bowiem wrażenie nieobecnej.

W Boże Ciało wieczorem dostaliśmy informację o nadchodzącym zagrożeniu powodziowym, spowodowanym drugą falą na Wiśle – wyjaśnia po czwartej rano w piątek 4 czerwca jeden ze strażaków OSP, stacjonują-

cy przy autobusach ewakuacyjnych w Wielowski. – W tym samym czasie inne jednostki strażackie z naszych terenów wyruszyły na pomoc do gminy Gorzyce. Jesteśmy w stanie gotowości, bo istnieje duże zagrożenie ponownego zalania.

Informacje, jakie od czwartku krążyły wśród mieszkańców zagrożonych terenów, od początku nie dawały szans na uniknięcie kolejnych zalań czy podtopień, choć z pewnością niektórzy mieszkańcy Sielca i Wielowśi spali spokojnie. Tylko gdzieś na wałach wczesnym rankiem można było spotkać osoby, które z wielkim zatroskaniem spoglądały na płynącą koło wału wodę. W tym samym czasie gmina Gorzyce walczyła z napierającym żywiołem, starając się za wszelką cenę zapobiec całkowitemu zatopieniu niektórych miejscowości, z których zaledwie przed paroma dniami ustąpiła woda.

Piątkowy rano mieszkańcom Sokolnik przyniósł kolejną tragedię, po niespełna dwóch tygodniach od poprzedniej. Na wypełniających się wodą ulicach nie było już żywej duszy, bowiem każdy, kto tylko mógł, opuszczał swoje domostwa. Podobnie było w innych miejscach w gminie Gorzyce.

W sobotę, 5 czerwca, ul. Lwowską w Sandomierzu niektórzy próbowali pokonać rowerem. W niedzielę było to możliwe już tylko łodzią

Chwile niepewności przeżywali mieszkańcy Łukowca, Krzcina, gdzie na wiślanym wale powstała szczelina o długości ok. 100 m. Strażacy z okolicznych OSP umocnili i zabezpieczyli zagrożony odcinek obwałowań.

DOKOŃCZENIE NA S. 11 >





KS. MICHAŁ SZAWAN

► CIĄG DALSZY ZE S. I

Pomimo iż w Koprzywnicy nie wylała żadna rzeka, od wody ucierpiały zabudowania położone na osiedlu Cegielnia, gdzie doszło do podtopień spowodowanych gwałtownymi burzami z olbrzymimi opadami deszczu, które przeszły w czwartkowy wieczór i noc.

Po drugiej stronie Wisły powódź dosięgła ponownie gmin Połaniec oraz Łubnice, gdzie w najgorszym stanie znalazły się, podobnie jak dwa tygodnie wcześniej, miejscowości Rybitwy, Winnice, Ruszcza czy Maśnik. W czwartek w nocy Wisła przerwała opaskę, wzniesioną wokół wyrwy powstałej w maju. – Tymczasowy wał miał 6 metrów szerokości i 2,5 wysokości – mówi jeden z miejscowych strażaków z OSP. – Niestety, to nie wystarczyło i ponownie Wisła wylała w Rybitwach. – Przez długi okres woda do nas jeszcze nie dochodziła – wyjaśnia, wskazując na kierunek napływającej wody, młoda mieszkanka Maśnika. – Ten stan utrzymywał się tylko przez noc, bowiem już z samego rana te tereny pokryły się wodą, która cały czas podnosiła swój stan. Oczywiście, zanim do tego doszło, cały czas była prowadzona heroiczna walka, mająca na celu

Helikoptery wojskowe dostarczały 1,5-tonowe ładunki piasku do walczącej o przetrwanie sandomierskiej huty

PO NIŻEJ: Niektóre domy nie przetrwały powodzi

utrzymanie wałów, tak aby zapobiec wyjściu rzeki z koryta – dodaje.

Koszmar powrócił

– To jest jak déjà vu – mówi pan Grzegorz, powracający ze swojego ponownie zalanego domu na ul. Wielowiejskiej w Sandomierzu, którego nie zaczął nawet sprzątać po pierwszej fali powodzi. Woda stała w nim bowiem dwa tygodnie.

Widok ul. Lwowskiej w Sandomierzu z niedzieli 6 czerwca nie pozostawiał niestety żadnych złudzeń. Głęboka woda, przekraczająca miejscami nawet 4 m wysokości ponownie wtargnęła do prawobrzeżnej części miasta. – W moim mieszkaniu obecnie jest jedynie o 50 cm mniej wody niż w środę 19 maja – wyjaśnia w niedzielny wieczór pan Grzegorz. Wolnością od niej mógł cieszyć się właściwie niewiele ponad jeden dzień. – Tak naprawdę woda przeszkadzała nam w prowadzeniu jakichkolwiek prac remontowych do środy 2 czerwca. Niestety już na następny dzień zaczęła nas zalewać



FILIP MATERKOWSKI

rzeka Trześniówka – dodaje mój rozmówca. To właśnie od tej kiedyś niewielkiej rzeczki, płynącej między Sandomierzem a Trześnią, w wyniku pękniętego na niej wału rozpoczął się kilkudniowy proces ponownego zalewania prawobrzeżnej części miasta. Zanim jednak to się stało, pani Jadwiga w swoim domu na ul. Wałowej podobnie, jak większość mieszkańców zalanych terenów prowadziła już prace remontowe. – Jeszcze dziś rano (tj. w sobotę 5 czerwca) wraz z mężem, dziećmi i swatami doprowadzaliśmy do ładu nasze mieszkanie. Rozpoczęliśmy nawet kuć podłogi, a tu okazuje się, że wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa – mówi zrezygnowana Jadwiga Klimek, która w sobotę po południu wodolotem wraca do swojego mieszkania, zaopatrzone skromnie w chleb i mleko. – Na pewno wraz z mężem nie opuścimy naszego domu. Strażacy mówią, że wody może być więcej niż poprzednio, ale mieszkanie to jest wszystko, co obecnie mamy – dodaje wzruszona. O tym, że większość osób, pomimo zarządzanej ewakuacji pozostało w swoich domach, przekonuje również pan Grzegorz. – Według mnie prawie w każdym domu jest przynajmniej jedna osoba – wyjaśnia i wskazuje na trzymaną w ręce butlę gazową. – To jest w obecnej sytuacji niezbędny, dzięki któremu osoby przebywające w mieszkaniach mogą zjeść coś ciepłego – dodaje. Pytany o przyszłość nie traci optymizmu, choć mówi jasno, że jedyną pewną rzeczą na dziś jest to, że nie może nic planować. W sobotę wieczorem opaska wykonana z piachu, folii i geowłókniny, która miała powstrzymać Wisłę przedostającą się przez wyrwę w wale w Koćmierzowie, została pokonana przez ponadosiemmetrową falę. Woda pochłonęła więc plany i marzenia o szybkim powrocie do normalności wielu tysięcy osób. W mieście znów zawyły syreny alarmujące o zbliża-

jącym się niebezpieczeństwie. Huta Szklą i znajdujące się przy niej osiedle mieszkaniowe po raz kolejny w niedługim czasie stały się wyspą na morzu, o którą walczy wojsko, straż, pracownicy i mieszkańcy. Rozpoczął się druga faza wojny z żywiołem, który wydaje się być nie do pokonania.

Sobotnia walka o utrzymanie Koćmierzowa

Wycie syren przed godziną 20 wprawiło wiele osób w osłupienie, przed ich oczami po raz kolejny pojawił się koszmar niedawno przeżytej powodzi, która w tym roku nie ustaje. Pierwsze sygnały zabrzmiały na osiedlu Wielowieś, gdzie w szybkim czasie podstawione zostały autobusy ewakuacyjne oraz pojawiły się radiowozy policji, apelowano o natychmiastowe opuszczenie domów. W niektórych miejscach spanikowani mieszkańcy wbiegli na wał, żeby sprawdzić poziom Wisły, żywiąc jeszcze resztki nadziei uniknięcia kolejnego kataklizmu. Jednak już w niecałą godzinę po pierwszych alarmach, woda z wielką siłą wdarła się na ulicę Warszawską w Wielowsi, nieubłagalnie ciągnąc w stronę kolejnych osiedli, płynąc między domami, dotarła do kościoła parafialnego oraz klasztoru sióstr dominikanek, które już kilka minut przed godziną 23 były przygotowane do ewakuacji. – W naszym klasztorze pozostała siostra przełożona z dwiema siostrami oraz ojciec kapelan – wyjaśnia jadącą w autobusie ewakuacyjnym dominikanka. – Teraz udajemy się do ojców dominikanów

GOŚĆ SANDOMIERSKI
sandomierz@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska



FILIP MATERKOWSKI

w Tarnobrzegu, gdzie znaleźliśmy schronienie.

Jeszcze przed północą woda zatopiła cmentarz parafialny, zatrzymując się na skrzyżowaniu ulic Warszawskiej, Sobowskiej i Piętaka, jednakże od strony sąsiadującego z Wielowsią Sobowa uderzała potężna ilość wody, zamykając zalany już teren w wielki pierścień. Na chwilę obecną zalana jest połowa Wielowsi, mamy także informacje, że woda jest również w Sobowie – wyjaśnia komendant miejski Ochotniczych Straży Pożarnej w Tarnobrzegu, Andrzej Pikus. – Do tej pory udało nam się ewakuować 30 osób, większość domów jest bowiem opustoszałych, gdyż wielu mieszkańców nie zdążyło powrócić do swoich mieszkań. Musimy się przede wszystkim skupić na zapewnieniu bezpieczeństwa, bowiem jest noc i wszelkie inne prace na wałach są niemożliwe – dodaje.

Zaraz po północy woda wdarła się od strony Wielowsi na ulicę Kąpielową w Sielcu, zatapiając te same miejsca co poprzednio. Przed kaplicą św. Jacka czekały autobusy przygotowane do ewakuacji. Natomiast w Sobowie przed godziną 2

Zalane centrum Sokolnik, wczesnym rankiem w piątek PO LEWEJ: Nocna ewakuacja z soboty na niedzielę sióstr dominikanek w Wielowsi

w nocy wodą pokryta była ulica Edukacji i Olszowa. Przed budynkiem OSP stacionowały jednostki wojskowe, wyposażone w amfibie i przygotowane do ewakuacji mieszkańców zatopionych terenów.

Tragiczna niedziela

Wczesnym rankiem zalana była w większości Wielowieś, Sobów oraz część Sielca. W każdym z tych tragicznych miejsc podejmowane były wszelkie możliwe akcje, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa. Wśród mieszkańców tych osiedli, panowało wyraźne przygnębienie i rezygnacja. Choć znaleźli się też tacy, którzy reagowali dość osobliwym humorem, co dało się szczególnie odczuć wśród mieszkańców Sielca, gdzie podczas jednej z rozmów, widząc stacjonujący koło kościoła samochód telewizyjny, sfrustrowany tragedią mężczyzna zapytał: „Jaki film tu kręcą?” „Czarne chmury” – padła odpowiedź, ale zaraz ktoś inny poprawił: „Potop. A co nie widać?”.

W Sobowie natomiast trwała nieustająca ewakuacja mieszkańców, w którą włączyli się również najmłodszy mieszkańcy osiedla, którzy na własną rękę, niewielką łód-

ką dopływali do zalanych domów, przewożąc osoby na suchy ląd oraz żywność dla ofiar, które postanowiły zostać w swoich mieszkaniach. Przed godz. 13 z boku budynku OSP, ks. Andrzej Maczuga, proboszcz miejscowej parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej, odprawił niedzielną Mszę św. W homilii nawoływał wiernych do solidarności w tych tragicznych dniach z wszystkimi mieszkańcami zalanych terenów. Nawiązał również do odbywających się tego dnia w Warszawie uroczystości beatyfikacyjnych ks. Jerzego Popiełuszki. – Taka sama połowa Msza św. dzisiaj jest odprawiana na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie – mówił. – Kiedy spotykamy się z tragedią powodzi, możemy uczcić się od ks. Jerzego solidarności z ludźmi i dzielenia miłością. Tak jak to czynią ci, którzy niosą pomoc poszkodowanym. Jest to też czas odkrywania w ludziach ich wielkich serc i bezmiaru dobroci.

W godzinach popołudniowych na zalanych osiedlach Tarnobrzega w dalszym ciągu trwały kolejne akcje ewakuacji ludności, co w dużej mierze było spowodowane zatopieniami następnych ulic czy domostw. Druga fala okazała się tym razem groźna dla nadwiślańskich miejscowości powiatu sandomierskie-

go, oszczędzonych w maju. W nocy z niedzieli na poniedziałek Wisła przerwała wał w Winiarach oraz Pogórze koło Dwikozów, zalewając m.in. Winiary, Winiarki, Bożydar, Słupczę. Do pęknięcia obwałowań doszło również w Szczytnikach na rzece Opatówce. Wójt Dwikozów zarządził ewakuację ok. 6 tys. osób. W chwili zamykania numeru woda podchodziła do Mściowa. Z Wisłą wodą wlewającą się przez wyrwę powstałą w Kopcu musieli zmierzyć się mieszkańcy gminy Anopol. Nowe zagrożenie pojawiło się w tarnobrzeckim osiedlu Miechocin, gdzie doszło do obsuwania się skarpy.

zm, ms, mw

Wśród tysięcy osób dotkniętych klęską powodzi ciągle istnieje ogromne zapotrzebowanie na żywność, chemię (środki czystości i odkażające), bieliznę, łóżka, materace, koce, a także wodery, których zbiórkę organizuje Caritas Diecezji Sandomierskiej. Zgłoszenia o pomocy przyjmuje Caritas telefonicznie oraz mailowo, na adres: pomoc.caritas@gmail.com. Ciągłe jest udostępniony także specjalny rachunek bankowy Caritas Diecezji Sandomierskiej, na który można dokonywać wpłat:

81 1060 0076 0000 3200 0031 9541 z dopiskiem „Pomoc powodziantom”.



KS. MICHAŁ SZAWAN



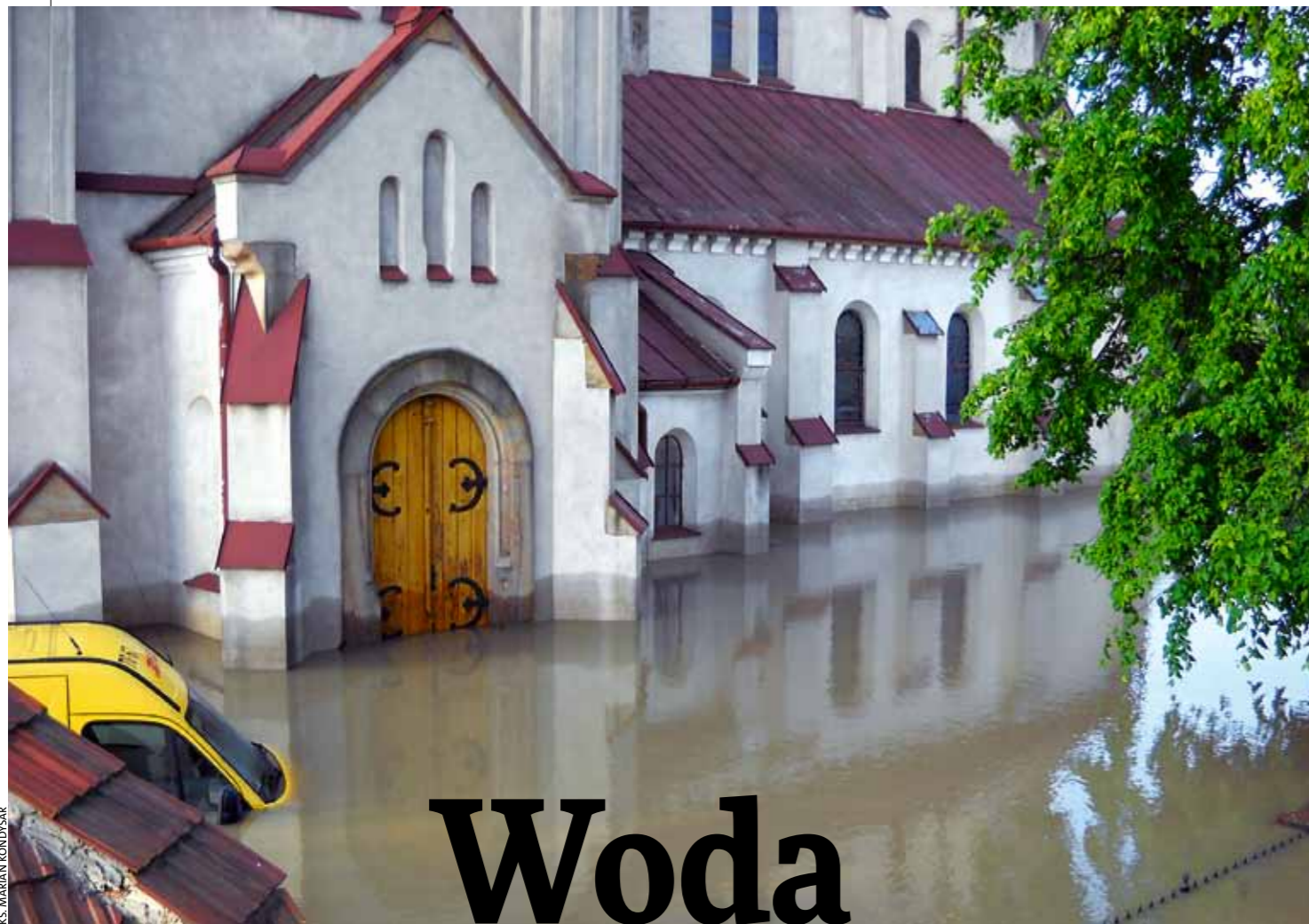
FILIP MATERKOWSKI



FILIP MATERKOWSKI

Zalany krzyż w Rybitwach

PO LEWEJ: Zalana ponownie ulica Kąpielowa w Sielcu



Woda zniszczyła kościoły

Kościoły. Zniszczenia są ogromne – powyrywane płytki, nasiąknięte wodą ławki, dywany, a także mury świątyń, na których wyraźnie zaznacza się brunatna linia tegorocznej powodzi, wskutek której ucierpiały nie tylko domostwa, ale również kościoły i kaplice diecezji sandomierskiej.

tekst

FILIP MATERKOWSKI
KS. MICHAŁ SZAWAN
MARTA WOYNAROWSKA

sandomierz@goscniedzielny.pl

O blicze tragedii, jaka miała miejsce w ostatnich tygodniach, stopniowo jest odkrywana. Wprawdzie nie wszystkie szkody da się dokładnie oszacować, jednakże obraz, jaki można zaobserwować przed kościołami i kaplicami, jest wstrząsający. W wielu parafiach przed świątyniami suszą się ławki, które zostały zatopione lub podmyte. Na płotach albo na chórach porozkładane są ornaty. Niemalże każdego dnia osoby opiekujące się zalanymi kościołami oczyszczają budynki ze szlamu i wszelkich nieczystości, jakie przyniosła powódź.

Zalane trzy kościoły

Tegoroczna powódź jeszcze bardziej niż ta z roku 2001 dotknęła mieszkańców parafii Trześń, powodując olbrzymie straty, nie tylko materialne, ale także duchowe. W jej wyniku ludzie stracili całkowicie dorobek życia. Od nawału wody nie uchroniły się również kościół parafialny oraz kaplice dojazdowe w Furmanach i Orłiskach. W parafialnej świątyni zniszczeniu uległo całe wyposażenie. Do ponownego użycia nadają się tylko nowe ławki, które kościół otrzymał na początku bieżącego roku. Na szczęście woda nie zniszczyła polichromii. – W czerwcu



Najbardziej w powodzi ucierpiała kaplica w Orłiskach
PO LEWEJ: W dniu powodzi kościół w Trześni został otoczony pierścieniem wody

2012 roku mija 110 lat od konsekracji kościoła – mówi ks. prał. Marian Kondysar, proboszcz parafii. – Do tego wydarzenia przygotowaliśmy się od dłuższego czasu i pomimo zaistniałej, niezwykle trudnej sytuacji dla całej parafii, nadal będziemy to czynić – zapewnia ks. proboszcz. W porządkowaniu świątyni pomagają wolontariusze z terenu diecezji, a także spoza jej granic, gdyż ze względu na skalę zniszczeń ciągle brakuje rąk do pracy. Do dotkniętych tragedią powodzi przybył w uroczystość Trójcy Przenajświętszej bp Krzysztof Nitkiewicz, by modlić się w ich intencji. Eucharystia, którą wraz z ordynariuszem sprawowali ks. Marian Kondysar oraz ks. Bogusław Pitucha, dyrektor Caritas sandomierskiej, została odprawiona po raz pierwszy od dnia powodzi w świątyni parafialnej pw. Świętej Rodziny. – Gromadzimy się dzisiaj razem po tej strasznej tragedii, która rozproszyła parafię, a której skutki widoczne są gołym okiem w waszych rodzinnych domach, a także w tej świątyni – zwrócił się do zebranych bp Nitkiewicz. – Jednak chociaż zniszczenia są ogromne, to wola odbudowy jest jeszcze silniejsza, i wierzę, że z Bożą pomocą przezwycięzymy to nieszczęście – podkreślił ordynariusz, zapewniając o jedności z mieszkańcami parafii Trześń całej wspólnoty diecezjalnej. Na koniec Mszy św. bp Nitkiewicz ogłosił nominację ks. Mariana Kondysara na prałata kustosa sandomierskiej kapituły katedralnej. Po Eucharystii biskup spotkał się z powodzianami oraz udał się do kaplicy dojazdowej w Furmanach, gdzie do zebranych skierował pasterskie słowo. W uroczystość Trójcy Przenajświętszej odprawiono po raz pierwszy od powodzi Msze św. w kaplicy w Furmanach i Orłiskach.

Szczęśliwie kaplicę pw. św. Maksymiliana w Furmanach woda w znacznym stopniu oszczędziła. Mimo iż niemal cała miejscowość przez kilka dni była zalana, żywioł wdarł się jedynie do piwnic świątyni, powodując zniszczenie pieca centralnego ogrzewania. Pojawiają się jednak niepokojące sygnały na murach. – W niektórych miejscach w kaplicy, z powodu stojącej wody w suterrenach, pękają ściany – wskazuje na ołtarz opiekujący się kaplicą pw. św. Maksymiliana kościelny. – Z drugiej strony budynku jeszcze do dziś nie jesteśmy w stanie się dostać do piwnic, gdyż woda zalega w jego wnętrzu.

Nieustający wysiłek mieszkańców Furman przy pracach porządkowych w kaplicy oraz ciągła walka ze zniszczeniami powodziowymi

wzmacniane są wspólną modlitwą i ofiarowaniem się w ręce Matki Bożej.

Kaplica pw. św. Alberta Adama Chmielowskiego, znajdująca się w niewielkiej miejscowości Orłiska, jest miejscem, w którym powódź wyrządziła największe szkody, niszcząc wszystko, co stało na jej drodze. Na murach świątyni utrzymuje się jasnobrązowy osad, który wskazuje poziom zalegającej przez kilka dni w tym miejscu wody. – Kaplica zalana była do wysokości ponad półtora metra – wyjaśnia mieszkaniec Orłisk. – Wszystkie rzeczy znajdujące się we wnętrzu świątyni zostały zniszczone. Jedyne, co w ostatniej chwili udało nam się uratować, to tabernakulum. Obecnie staramy się osuszyć m.in. ławki, dywany, figury. Obraz wnętrza budynku był koszmarny, wszystko, co się w nim znajdowało, unosiła woda, nic nie było na swoim miejscu. Tak straszego widoku jeszcze nigdy w życiu nie widziałem – dodaje.

Ornaty na płocie

Nad osiedlem unosi się fetor, przy porozrywanych płotach mieszkańcy poukładali meble, które, całkowicie zniszczone, dzięki pracownikom tarnobrzezkiej spółki ASA są wywożone na wysypisko śmieci. Przed kościołem parafialnym w tarnobrzezkim osiedlu Sobów na płotach wiszą zamknięte ornaty, a przy wejściu osuszają się powyrywane przez wodę płytki podłogowe z wnętrza świątyni. – Ponad 30 cm wody wdarło się do kościoła, niszcząc niektóre ławki, urządzenia grzewcze, płytki, a także konfesjonały. Jest to dla nas ogromna strata, bowiem przed czterema laty odrestaurowaliśmy całą świątynię i teraz musimy własnymi siłami wszystko doprowadzić do stanu sprzed powodzi – wyjaśnia proboszcz parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej, ks. Andrzej Maczuga. – Obecnie wielkie wsparcie mamy od wiernych z parafii pw. św. Józefa z Chodkowa, a także więźniów z Zakładu Karnego w Chmielowie.

Powódź spowodowała duże szkody również w mieszkającym się przy kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej domu parafialnym. – Obecnie wszystkie rzeczy znajdujące się na parterze plebanii zostały wyniesione na zewnątrz, tak aby można je było osuszyć – wyjaśnia z ubolewaniem ks. Andrzej Maczuga. – Dom parafialny oddaliśmy do użytku półtora roku temu, a teraz, niestety, musimy wziąć się do ciężkiej pracy, gdyż cała dolna część budynku wymaga generalnego remontu.

Zniszczony kościół, klasztor i plebanie

– Można śmiało powiedzieć, że ks. Kazimierz Hara został goły niczym święty turecki

– mówi nieco żartobliwie ks. kan. Andrzej Jaworski, proboszcz parafii pw. św. Gertrudy i św. Michała Archanioła na tarnobrzezkim osiedlu Wielowieś. – W powodzi stracił wszystko, jego pokój bowiem znajdował się na parterze plebanii zalanej do wysokości ok. metra. Zniszczeniu uległo m.in. całe wyposażenie kancelarii oraz pozostałych parterowych pomieszczeń. – Szczęśliwie w porę zabezpieczyłem większość ksiąg parafialnych – dodaje ks. Kazimierz Hara. – Ale niestety, wszystkie dane zawarte w komputerze przepadły, bo zalała go woda – wyjaśnia. Zalana została również stara plebania – wpisana do rejestru zabytków, której remont w chwili obecnej szacowany jest na ok. 500 tys. W wodzie znalazły się także kościół parafialny i klasztor siostr dominikanek. – W świątyni było ok. 40 cm wody – mówi s. zakrystianka, która na chwilę przerwała prace przy porządkowaniu kościoła. – Zalane zostały ławki, konfesjonały, ucierpiała również kaplica św. Gertrudy. – Ale udało mi się uratować m.in. ornaty – cieszy się – które z pomocą paru panów wynieśliśmy na chór. – Kaplica, położona od północnej strony, już wcześniej była nieco zawilgocona. Osuszenie jej murów nie będzie zatem prostym zadaniem – zauważa ks. Kazimierz. Niezbędny będzie remont dolnej części murów kościoła, podobnie jak w przypadku plebanii oraz klasztoru. – Woda sięgała ok. metra – opowiada matka przełożona Beata Maria Talik, pokazując ślady na ścianie. – Zalane i zniszczone zostały pokoje przeznaczone dla siostr niepełnosprawnych, kuchnia, refektarz, pralnia i nasza piękna, zabytkowa kaplica, poddawana obecnie renowacji – dodaje. Po niedawnym remoncie, jaki przeszedł klasztor, nie pozostał nawet ślad.

W kościele odbywają się już nabożeństwa. Także w niedzielę 23 maja, kiedy osiedle w większości było zalane, ks. Kazimierz Hara odprawił dla tych, którzy postanowili pozostać w domach, Mszę św. przy krzyżu na ul. Sobowskiej. Eucharystię sprawował również dla siostr w klasztorze, do którego dopłynął łódka.

Z ostatniej chwili

W sobotę i niedzielę (5–6 czerwca) po przerwaniu walań na Trześniówce, Łęgu oraz Wiśle woda ponownie zalała kościół parafialny w Trześni oraz kaplicę dojazdową w Orłiskach, świątynię parafialną w Wielowsi i klasztor siostr dominikanek. Podniósł się poziom wody w ciągle zalanym kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w sandomierskim Nadbrzeziu. Zalane zostały również piwnice w kościele w Łukowcu, należącym do parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Koprzywnicy. Prawdopodobnie zalania uniknęła świątynia w Sobowie. Piszemy prawdopodobnie, albowiem kościół jest starannie obłożony workami, których nikt nie chce naruszać.

Pojawiło się też nowe zagrożenie dla zabytkowego kościoła pw. św. Marii Magdaleny w tarnobrzezkim osiedlu Miechocin, z powodu osuwania się skarpy. W chwili zamykania numeru zagrożony zalaniem był kościół w Mściowie. ■

Jan Głaz przekazał pamiątki

Marzenie o piusce

Od 1978 roku życiową pasją Jana Głaza ze Staszowa, w którą wkładał całe swe serce, było zbieranie pamiątek papieskich. **Przez 32 lata zgromadził ponad 5 tys. eksponatów.** W lutym br. cały zbiór przekazał do Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach.



Jan Głaz prezentuje jedną z papieskich pamiątek

Rektor ks. Wiesław Kowalewski przyjął kolekcję i zobowiązał się do jej wyeksponowania i publicznego udostępnienia. Otwarcie muzeum z pamiątkami w pokamedulskim zespole klasztornym zaplanowano na czerwiec przyszłego roku. Przygotowaniem ekspozycji zajmie się dr Janusz Koralewski – kustosz Archiwum, Biblioteki i Muzeum w Pustelni Złotego Lasu.

W dzień wyboru

Pomysł zorganizowania kolekcji pamiątek tematycznych dotyczących osoby, życia i działalności Ojca Świętego powstał w dniu pontyfikatu Jana Pawła II.

– Jechałem z mojej rodzinnej miejscowości, z Zawichostu, z żoną i 16-letnim synem – wspomina Jan Głaz. – Usłyszeliśmy z radia, że biały dym uniósł się nad Kaplicą Sykstyńską, więc czekaliśmy na wiadomość, że nowy papież został wybrany. Po chwili usłyszeliśmy, że Karol Wojtyła został papieżem. Przystanęliśmy, lzy poleciały. Wtedy powiedziałem do moich bliskich, że będę zbierał pamiątki o papieżu. Obietnicy dotrzymałem. Przez 32 lata uzbierałem ponad 5 tys. pamiątek. Żeby zebrać taką ilość eksponatów, musiał ktoś mi pomóc, dziś czuję, że to Pan Bóg powierzył mi takie zadanie.

W skład kolekcji wchodzi różnorodnie pamiątki: książki, Wielka Encyklopedia Jana Pawła II, albumy, medale, obrazy, albumy ze zdjęciami, plakaty, płaskorzeźby, rzeźby, znaczki pocztowe, segregatory z czasopismami i gazetami, filmy wideo, różańce, plakietki, flagi, breloczki, medaliki, świece, pamiątki z wizerunkiem (talerze, kryształ, szkło, statuetki), witraż, popiersie gipsowe i wiele innych, zbiorowych i pojedynczych eksponatów.

Problemy z pamiątkami

O pamiątki najtrudniej było na początku pontyfikatu Jana Pawła II. Jedynie w sklepach „Ars Christiana” i „Veritas” można było zdobyć jakiś przedmiot. Ciągłe penetrowanie tych sklepów przez kolekcjonera sprawiło, że w środowisku staszowskim krążył o nim wierszyk: „Chcesz zobaczyć Jana Pawła, idź do sklepu »Ars Christiana«”. Dopiero pierwsza pielgrzymka papieża do ojczysty w czerwcu 1979 r. sprawiła, że na rynku pojawiło się sporo albumów, chorągiewek czy przedmiotów z wizerunkiem Jana Pawła II. Pan Jan wykupywał wszystko, co związane było z umiłowanym

papieżem, nie żałował pieniędzy ani czasu. Wiele osób przekazało mu pamiątki bezpłatnie. Nawiązał kontakt z bankami, które informowały go o ukazaniu się banknotów czy monet z wizerunkiem papieża. Unikatowe serie znaczków pomagała mu zebrać żona, która pracowała na poczcie. Znajomi, znający pasję pana Jana, również go wspierali. Przesyłali karty i widokówki z różnych zakątków świata, ze znaczkami z wizerunkiem Jana Pawła II.

Najcenniejsze w zbiorach

W październiku 2000 r. Jan Głaz przeżył niezapomniane chwile – wziął udział w pielgrzymce do Rzymu z okazji 22. rocznicy pontyfikatu papieża. Przywiózł stamtąd wiele cennych eksponatów, m.in. popiersie Ojca Świętego wykonane z kości słoniowej.

Dzięki wizycie Ojca Świętego w Sandomierzu zbiory kolekcjonera powiększyły się o belkę, odciętą podczas budowy ołtarza, przy którym została odprawiona przez papieża Msza święta. Dla Jana Głaza najcenniejszą pamiątką jest identyfikator papieski, który otrzymał od przyjaciela pracującego w Watykanie w latach 70. Ten

dokument uprawnia do przebywania w tzw. punkcie zerowym, czyli najbliższej papieża. Nosił go członek ochrony papieskiej. Zawarte są na nim informacje o Janie Pawle II, m.in. data i miejsce urodzenia, dzień otrzymania sakry biskupiej, a w środku znajduje się wizerunek papieża wykonany ze złota.

Ostatnie marzenie

Jan Głaz wielokrotnie prezentował swoje zbiory. Wystawy odbyły się m.in. w Staszowskim Ośrodku Kultury, w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w kościele Świętego Ducha oraz w Zespole Szkół Ekonomicznych w Staszowie. Ponadto w zawichoskiej rodzinnej świątyni św. Jana Chrzciciela, w Domu Katolickim pw. św. Józefa w Sandomierzu.

Dziś mieszkanie Jana Głaza świeci pustką. Pozostało tylko kilka obrazów na ścianach. Podczas naszej rozmowy z magnetofonu dobiega pieśń śpiewana przez Ojca Świętego. Humorystyczne zakończenie utworu sprawia, że po twarzy starszego pana płyną łzy wzruszenia.

– Wierzę, że to Pan Bóg przekazał mi takie zadanie – powiedział Jan Głaz – abym zbierał pamiątki związane z Ojcem Świętym. On mnie prowadził i mną kierował, bo teraz, z perspektywy 32 lat, dopiero widzę, ile miałem siły, by to wszystko zebrać. Czuję pewną pustkę po przekazaniu zbiorów, ale nie żałuję, bo kolekcja trafiła w dobre ręce. Niech służy ludziom, niech pamiętają wielkiego Polaka, który kochał nas wszystkich. Poprosiłem tylko księdza rektora, by zadeklowano ją zmarłej w 2004 roku mojej żonie Irenie, która mnie bardzo wspierała w gromadzeniu zbiorów. Mam jeszcze tylko jedno marzenie. Bardzo pragnę otrzymać piuskę papieską od kardynała Stanisława Dziwisza, który wie o mojej pasji i liczę, że zaszczyci nas swoją obecnością podczas otwarcia ekspozycji w muzeum w przyszłym roku.

Dorota Sobolewska-Bielecka

Kwiaty, zwierzęta, pudełka i inne cudenka

W krainie origami

IV Festiwal Dla Dzieci i Młodzieży „Wędrówki po krainie origami” odbył się w Zespole Szkół nr 2 w Nisku. Jego organizatorami, oprócz gospodarzy, były także podstawówki Jedyńka i Siódemka ze Stalowej Woli.

Podczas festiwalu, który trwał trzy dni, rozdano nagrody autorom najlepszych prac. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Wiktoria Taras, Magdalena Białoń i Karolina Zwierzyńska (origami tradycyjne), Katarzyna Zbyrad, Paulina Bona i Michał Karaś (origami z koła), Joanna Żurawska, Sebastian Prytek, Dorota Szala i Monika Kaczyńska (moduł chiński), Szkoła Podstawowa w Krasnem, Damian Bis i Paulina Strutyńska (kwiaty), Weronika Fietko, Aleksandra Trawińska, Katarzyna Baran, Weronika Kulawska, Michał Kotowski, Karolina Straub, Justyna Loryś, Natalia Tabor, Bernadetta Chmiel oraz Magdalena Murawska (makiety, bryły i pudełka).

Odbyły się także warsztaty dla uczestników konkursu oraz uczniów szkół powiatów stalowowskiego i nizańskiego, prowadzone przez członków Polskiego



Papierowe cudenka

Towarzystwa Origami. Gościem specjalnym festiwalu była Atsuko Ogawa – pianistka, menedżer japońskiej kultury. W programie był również piknik połączony z grami, zabawami i konkursami. Cały czas czynna była także wystawa prac uczestników konkursu, ciesząca się dużym zainteresowaniem, szczególnie dzieci, które z otwartymi ustami podziwiała zwierzęta, ptaki, rośliny, statki i inne cudenka wykonane z papieru w nietłwej sztuce origami.

Laptop, rower i aparat do wygrania

Piknik u Floriana

V Piknik Floriański odbył się 30 maja przed kościołem w parafii św. Floriana w Stalowej Woli. W tym roku jego organizatorami było Katolickie Stowarzyszenie na rzecz Osób Szczególnej Troski „Florian”, Stowarzyszenie Opieki nad Dziećmi im. bł. ks. Markiewicza oraz Miejski Dom Kultury.

Piknik rozpoczął się Mszą św. w kaplicy św. Anny, po której jej uczestnicy przeszli na plac przed kościołem, gdzie czekało na nich wiele atrakcji, w tym występy zespołów muzycznych Ora, Zimaboo i Positive Message, oraz zabawy, konkursy i strażackie pokazy. Swoje prace prezentowali także

podopieczni warsztatów terapii zajęciowej. Dzięki hojności sponsorów w loterii fantowej można było wygrać między innymi laptop, rower górski i aparat cyfrowy. Piknik zakończyło odśpiewanie „Barki”.



W tym roku piknik odbył się na placu przed kościołem

Komentarz tygodnia

felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”



Konieczna pomoc!

Uroczystości beatyfikacyjne sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki – wielkie święto Kościoła i ludzi „Solidarności”, którzy uczestniczyli w historycznych wydarzeniach sprzed trzydziestu lat – przypadły, niestety, w czasie bardzo trudnym dla Polski i Polaków. W kwietniu doszło do tragedii lotniczej pod Smoleńskiem, w maju wielka powódź zabrała ludziom tysiące domów, pustosząc tylko w diecezji sandomierskiej kilkanaście miejscowości. Można jedynie przypuszczać, ilu wiernych z naszego regionu z oczywistych przyczyn nie mogło pojechać na Święto Dziękczynienia do Warszawy i osobiście uczestniczyć w wyniesieniu na ołtarze bohaterskiego kapelana „Solidarności”.

Powódź jest dzisiaj głównym tematem rozmów mieszkańców regionu. Ponieważ woda opadła, ludzie zaczęli powoli wracać do domów, które w zdecydowanej większości muszą przejść generalne remonty. Zniszczone są budynki, ich wyposażenie nadaje się do wyrzucenia. Wielkie straty poniosły również gminy, które w ostatnich latach mocno inwestowały w rozbudowę infrastruktury komunalnej (ponowne uruchomienie oczyszczalni ścieków w Tarnobrzegu będzie kosztowało kilkanaście milionów złotych). Wprawdzie wspólnym wysiłkiem pracowników, mieszkańców osiedla i strażaków ocalono przed zalaniem Hutę Szkła w Sandomierzu, ratując tym samym ponad dwa tysiące miejsc pracy, to jednak woda zniszczyła wiele mniejszych, lokalnych zakładów położonych w widłach Wisły i Sanu. Jeśli więc rząd szybko nie przeznaczy znacznych środków na ich odtworzenie, to na tereny pomiędzy Tarnobrzegiem, prawobrzeżnym Sandomierzem i Gorzycami wróci wysokie bezrobocie, które notowaliśmy w latach 90. XX wieku, kiedy upadały kopalnie siarki, zakłady metalowe i maszynowe, a wyjątkowo trudne chwile przeżywało hutnictwo.

Dzisiaj nikt nie ma wątpliwości, że pomoc rządu nie może zakończyć się na wypłacie kilkudziesięciu tysięcy dla rodzin pokrzywdzonych przez powódź. Potrzebna jest przemyślana i długofalowa polityka państwa wobec obszarów, które w maju znalazły się pod wodą. Nikt przecież jeszcze nie policzył, ile zniszczonych domów obciążonych jest kredytami hipotecznymi, ile starszych budynków nie będzie nadawało się do ponownego zasiedlenia. Musimy pamiętać, że tylko w pięciu osiedlach wiejskich Tarnobrzega (Wielowśi, Zakrzowie, Sielcu, Sobowie i Dzikowie) pod wodą znalazło się ponad 1500 domów! A w samym tylko powiecie tarnobrzekim ziemskim straty mogą wynieść nawet 50 milionów zł. To są ciężary, z którymi nie poradzi sobie ani samorząd miejski, ani powiatowy.

Jak zwykle w sytuacjach ekstremalnych, także podczas tej powodzi ludzie pokazali swoje prawdziwe charaktery. Mamy kolegę strażaka z Dzikowa, który przez cztery dni nie ściągał woderów. Ratował ludzi, pilnował porządku, później wypompowywał wodę. Takich jak on było wielu. Dzięki ich postawie pokrzywdzeni przez powódź nie stracili nadziei.

Swoją przyszłość widzą w tańcu

Do tańca i do różańca

Marta Kuziora i Marcin Wiatrowicz są na progu kariery tanecznej. Już zajmują najwyższe miejsca na podium.

Przed miesiącem na turnieju w rodzinnej Stalowej Woli łątwo rozprawili się z konkurencją i zajęli pierwsze miejsce w kategorii wiekowej powyżej 15 lat w klasie B w tańcach łańcuchowych i drugie miejsce w stylu standard.

Taniec to ich pasja

– Moja babcia z dziadkiem śpiewali w chórze – mówi Marcin. – Tańczyłem pierwszy w rodzinie. Więc jeśli chodzi o artystyczne zdolności, to mam je po nich właśnie.

Marta pamięta, że miała siedem lat, kiedy rodzice zapisali ją do zespołu tanecznego w Spółdzielczym Domu Kultury. To była grupa taneczna. Tam poznała Marcina.

– W Spółdzielczym Domu Kultury przeżyliśmy piękne lata – zwierza się Marcin. Było dużo nauki, szkoleń, dużo pracy. Ale były także efekty, zdobywaliśmy wiele nagród. Urszula Wieczorek sprawiła, że zaczęło w nas bić prawdziwe serce taneczne. Kiedy zaś powstała szkoła Merengue Piotra Kiszki i zobaczyłem zorganizowany przez niego pokaz Dance Show, pomyślałem sobie: „Kurczę, może by tak spróbować tańczyć turniejowo”. Porozmawiałem ze swoją partnerką, przyszliśmy do pana Piotra, zapytaliśmy, czy możemy trenować, czy przyjąłby nas. I zostaliśmy. Początki były trudne – przyznaje Marcin.

– Na tle innych par wyróżniamy się tym, że nie ma między nami konfliktów. Inni kłócą się od czasu do czasu, ale to jest normalne wśród par tanecznych – usprawiedliwia Marta.

Ogromny wysiłek, jaki Marta i Marcin wkładają w naukę tańca, został dostrzeżony nie tylko na parkiecie. Znaleźli się w grupie 31 osób, którym marszałek podkarpacki przyznał stypendia w ramach programu „Nie zagubić talentu”. Wy-



Młodzi tancerze w tańcu latynoamerykańskim

sokość półrocznego stypendium wynosi 300 zł miesięcznie.

A pieniądze bardzo się tancerzom przydadzą. Wszystkie szkolenia i treningi pod okiem fachowców są bardzo drogie. Drogie są także stroje. Sukienka do standardu kosztuje około 2 tys. zł, a zdarzają się dużo droższe. Za wyjazd na turnieje trzeba płacić. – W moim przypadku rodzice bardzo chętnie pokrywają te wydatki. Widzą efekty, że się rozwijamy. To uskrzydla – stwierdza Marta.

– Wszystkie wydatki pokrywane są z kieszeni rodziców – potwierdza Marcin. – Wszystko im zawdzięczamy. Widzą, że taniec to moja pasja, że bardzo to lubię, widzą postępy i chętnie pomagają. Muszę godzić taniec z nauką w szkole. Po treningach przychodzi zmęczenie, ale przychodzi też motywacja, żeby i w szkole być dobrym.

Czas na wyciszenie

Marcin ma jeszcze dodatkowe zajęcia poza szkołą i tańcem – jest ministrantem w kościele Trójcy Przenajświętszej.

– W trzeciej klasie namówił mnie ksiądz – przyznaje Marcin. Był nabór do służby liturgicznej, zgodziłem się i to mnie wciągnęło. W sferze duchowej wiara w Boga daje wyciszenie i czas na zastanowienie się nad swoim postępowaniem. A i na parkiecie pomoc Boża jest zauważalna...



na kondycję, na sylwetkę. Tancerze odróżniają się wyglądem od innych. Dużo osób mi mówi, że jak idę, to widać, że tańczę, bo chodzę prosto. Zazdroszczą mi sylwetki.

Jednak wszyscy tancerze mają problemy z ciałem. Marta ma kłopoty ze ścięgłem w kostce, co jakiś czas ją boli. – Żeby mi to mogło przejść, musiałabym przestać tańczyć, a to nie wchodzi w rachubę – zapewnia dziewczyna. Ostatnio Marta i Marcin mieli długą przerwę ze względu na kontuzję Marcina. Miał problemy z kręgosłupem. Nie tańczyli od października do grudnia i przez ferie. W ostatnim roku Marcin bardzo szybko rósł. Tymczasem w tańcu przeciążenia są bardzo duże, trzeba się wiele napracować, nawyginać, włożyć dużo wysiłku. I kręgi się zbuntowały. Chłopak musiał się poddać kilkumiesięcznej rehabilitacji i niedawno dopiero wrócił do systematycznego treningu.

Marta chodzi do pierwszej klasy liceum, Marcin do ostatniej klasy gimnazjum. W swoich szkołach dają pokazy i obie szkoły są z nich dumne.

– Po naszych pokazach zwiększa się zainteresowanie nauką tańca i nasi rówieśnicy zapisują się na zajęcia – mówi Marta. Jednak jej przykład nie działa na młodszego brata, który woli grę w koszykówkę.

Na parkiecie Marta z Marcinem odróżniają się od innych strojami. W łańcuchach Marcin ma żółtą koszulę, Marta żółtą suknię z mnóstwem frędzeli, które efektownie się ruszają, podkreślając ekspresję tańca.

Trochę dziegiu

– Strasznie lubię słodycze – przyznaje Marta – i muszę ograniczać ich jedzenie. Taniec wpływa

– Taniec daje nam dużą satysfakcję – podkreśla Marta. Ćwiczymy i mamy dobre efekty. I motywację. Żeby przejść do wyższej klasy, trzeba zbierać miejsca na podium; żeby dostać klasę A w standardzie, musimy jeszcze trzy razy stanąć na podium, a w tańcach latynoamerykańskich – pięć razy.

Marcin nie kryje, że jego ambicją jest tańczyć jak najlepiej, nadal się szkolić. Tylko żeby nie odnowiła się kontuzja! A jakie ma marzenia? – Moje marzenia wiążą się z tańcem – deklaruje Marcin. – Chciałbym kiedyś założyć szkołę tańca i piąć się w górę, żeby być jak najlepszym.

Andrzej Capiga



Ministranci podczas procesji rezurekcyjnej. Na przodzie Marcin